

DZIENNIKARZY GDAŃSKICH KONSTRUKCJA HISTORII WŁASNEJ

Słownik dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945–2005, red. Jerzy Model, Gdańsk 2008.

Oddział Morski Stowarzyszenia Dziennikarzy RP opublikował w październiku ubiegłego roku *Słownik dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945–2005*. Zawiera on sylwetki 532 dziennikarzy prasowych, radiowych i telewizyjnych oraz 276 fotografii. Znalazły się w nim także informacje o zespołach redakcyjnych gdańskiej prasy, radia i telewizji (w sumie uwzględniono 24 zespoły redakcyjne) oraz o współpracownikach redakcji i agencji spoza Gdańska i Pomorza. W zasadzie w tym miejscu można by zakończyć prezentację faktów i przejść do krytycznego oglądu publikacji.

Krytyczne opinie ukazały się już zresztą na łamach internetowej „Gazety Gdańskiej” (list Adama Brzozowskiego oraz artykuły Dariusza Darkowskiego i Marii Pomorskiej). Chciałbym jednak przyjąć nieco inną recenzyjną formę i rzecz ująć z pozycji socjologii wiedzy. Z tego punktu widzenia słownik nie tyle przekazuje informacje o tematyce zasygnalizowanej w tytule, co ukazuje polityczno-symboliczne opcje środowiska dziennikarskiego związanego ze Stowarzyszeniem Dziennikarzy PRL (dziś – Stowarzyszeniem Dziennikarzy RP).

Tytuł jednoznacznie wskazuje, że chodzi o publikację o charakterze naukowym, systematycznie i możliwie całościowo prezentującą środowisko pomorskich dziennikarzy i publicystów w latach 1945–2005. Ale już wstępny ogląd słownika budzi zasadnicze pytanie: kto jest jego autorem? Wiadomo, że został opracowany przez środowisko gdańskiego oddziału SD RP, szefem zespołu był Jerzy Model. Czy w zespole redakcyjnym znalazł się zawodowy medioznawca lub historyk, czy raczej należy przyjąć, że sporą część „biogramów” napisali sami dziennikarze stowarzyszeni w SD RP albo nadesłali ankiety ze swoimi danymi biograficznymi? Można sądzić, że niektórzy gdańscy dziennikarze świadomie nie odesłali ankiet i że na ich decyzjach zaważyły podziały i konflikty w środowisku, sięgające jeszcze okresu po Sierpniu 1980 r. i (zwłaszcza) stanu wojennego.

Z tego punktu widzenia na zawartość słownika wyraźny wpływ miały kwestie personalne, środowiskowe, a pewnie i emocjonalne. Braki te nie we wszystkich przypadkach zostały przez autorów publikacji usunięte. Przykładowo, z wymienionych 58 osób związanych z tygodnikiem „Czas” 18 nie ma opracowanych not biograficznych. Poza tym część biogramów to zaledwie trzy-cztery linijki tekstu, część zaś – cała strona. Nawet tym nieco obszerniejszym nie nadano jednolitej postaci, pozwalającej na dokonywanie zestawień bądź porównań. Nie tylko te kwestie sprawiają, że w zasadzie termin „biogram” trzeba wziąć w cudzysłów.

Wiele „biogramów” zawiera elementy typowo „hagiograficzne”, które niewiele wspólnego mają z rzeczowym, zobiektywizowanym sposobem prezentacji sylwetek dziennikarzy. W tym sensie zapewnienie redaktorów tomu, że „nie wyglądali ani nie podkolorowywali biogramów” jest bez pokrycia. Oto kilka przykładów. Na s. 80 czytamy: „Doskonały organizator procesu wydawniczego i wymagający sekretarz redakcji – przyczyniła się do utrzymania wysokiego poziomu gdańskich dzienników”. To fragment dotyczący Elżbiety Kirkor, sekretarz redakcji „Głosu Wybrzeża”, w stanie wojennym dziennikarki współtworzącej Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL w Gdańsku. Na s. 97 znalazł się zapis: „Znany z nonkonformistycznych poglądów lewicowych, prezentowanych wbrew modom »poprawności« politycznej, co wywoływało gwałtowne polemiki zarówno ze strony władz partyjnych, jak i opozycji demokratycznej”. Ten fragment dotyczy Stanisława Kubiaka, członka SD PRL

od 1982 r. i publicyści tygodnika „Rzeczywistość” w latach 1983–1985. Stronę dalej narażamy zaś na *passus* zupełnie groteskowy, dotyczący Przemysława Kuciewicza, członka SD PRL od 1982 r.: „Za »przestępstwa polityczne« popełnione w okresie pierwszej »Solidarności« został zdegradowany, w następstwie czego w roku 1982 przeniósł się do nowo tworzonego tygodnika »Wybrzeże«, gdzie niebawem został kierownikiem działu ekonomiczno-morskiego”. Przypomnijmy, że „kara” dotycząca Kuciewicza – możliwość pracy w zawodzie w stanie wojennym na stanowisku kierowniczym – dotyczyła czasu, w którym nie miała część dziennikarzy poprzez weryfikację prowadzoną przez władze stanu wojennego została pozbawiona takiej możliwości i przed 1989 r. nie wróciła już do zawodu. Poza tym w wielu „biogramach” stosunkowo często znaleźć można określenia w rodzaju „znany”, „ceniony”, „wybitny”, „oryginalny”, „jako jeden/jedna z pierwszych”.

Słownik jest również ilustracją mechanizmów zamazywania przeszłości czy, enigmatycznie rzecz ujmując, „racjonalnej dawki ahistoryczności”. W odredakcyjnym wprowadzeniu wątki historyczne upchnięto w trzech akapitach, hasłowo przelatując przez II wojnę światową, AK i PPR, stalinizm, odwilż, Grudzień ‘70, Sierpień ‘80 i stan wojenny. Syntetyczny zlepek epok i przełomów powojennej Polski podsumowuje teza, że „również młodzi [dziennikarze] dzisiaj przeżywają zasadnicze dylematy [...]” (s. 5). Poza tym, kiedy mówi się o swoistej ahistoryczności, chodzi nie tylko o przemilczenia i uproszczenia dotyczące biografii niektórych dziennikarzy (przykładowo, nie dowiemy się, że kmdr Edmund Pioterek był także oficerem Wydziału III Okręgowego Zarządu Informacji Marynarki Wojennej PRL).

Kwestia ta ma również bardziej ogólny wymiar. Choćby taki „drobiazg”: skrót PZPR pojawia się w całym opracowaniu tylko w trzech miejscach. Ewentualne członkostwo danego dziennikarza w PZPR staje się okolicznością bez znaczenia. Autorzy publikacji konsekwentnie stosują nazwę „Stowarzyszenie Dziennikarzy RP” również w odniesieniu do okresu 1982–1989 (jedyne wyjątki dotyczy „biogramu” Jerzego Waczyńskiego – czyżby niedopatrzenie redakcyjne?). Tymczasem w tych latach było to „Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL”. Przypomnę, że chodzi tu o organizację, która powstała za zgodą SB oraz władz stanu wojennego, poparła całkowicie stan wojenny oraz bezprawnie przejęła majątek zlikwidowanego w stanie wojennym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Niestety, ta „nieściskość nazewnicza” powtarza się także w skądinąd fachowym i dobrym *Leksykonie polskiego dziennikarstwa* Elżbiety Ciborskiej (Warszawa 2000). W tym kontekście zastanawiający wydaje się współpatronat nad publikacją gdańskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – organizacji, która poniosła wymierne szkody (nie tylko materialne) w wyniku funkcjonowania SD PRL, a później SD RP.

Inny wymiar zamazywania i ahistoryczności dotyczy informacji na temat składów zespołów redakcyjnych z Pomorza. Zwrócił na to uwagę wspomniany wcześniej Darkowski. Znajdziemy co prawda informacje o okresie sprawowania funkcji redaktora naczelnego w danym czasopiśmie lub gazecie, natomiast przy składach zespołów redakcyjnych informacji takiej już nie ma. Czy należy zatem uznać, że np. praca w „Dzienniku Bałtyckim” w 1945 r., w latach pięćdziesiątych bądź po roku 2000 niczym się nie różniła? Czy „żołnierz frontu ideologicznego” przysłany z Lublina do Gdańska krótko po wojnie wykonywał tę samą pracę, co osoba wykształcona i wchodząca w zawód po 1989 r.?

Niewyrobiony czytelnik słownika nawet się nie domyśli, że dziennikarze w różnych okresach PRL mogli pełnić funkcje „kolektywnego propagandysty, kolektywnego agitatora i kolektywnego organizatora”, zgodnie z leninowskim modelem prasy. Nie dowie się też, że od 14 grudnia 1981 r. do 2 lutego 1982 r. wychodziła gdańska „Trójgazeta”, łącząca redakcje dzienników „Głos Wybrzeża”, „Dziennik Bałtycki” i „Wieczór Wybrzeża”. „Trójgazeta”

nie różniła się niczym od innych oficjalnych pism stanu wojennego – demaskowała złowrogie knowania i motywacje „Solidarności” oraz umacniała jedność społeczeństwa polskiego i żołnierzy LWP. Jedyne ślady stanu wojennego to z jednej strony lakoniczne notki mówiące o fakcie negatywnej weryfikacji (w przypadku części dziennikarzy), a z drugiej – fragment „biogramu” komandora Marynarki Wojennej Franciszka Czerskiego, w którym mowa, że był on komisarzem WRON ds. prasy, radia i telewizji w województwie gdańskim.

Są jeszcze inne ewidentne niedociągnięcia merytoryczne. Trudno mówić o opracowaniu systematycznym i w miarę możliwości całościowym z tego względu, że pomija ono dziennikarzy spoza Gdańska (choćby środowiska słupskie i elbląskie), nie obejmuje w zasadzie prasy zakładowej, regionalnej (brak informacji o zespołach redakcyjnych „Pomeranii”, piśmie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego) oraz mediów powstałych po 1989 r. (choćby nieobecna lokalna redakcja „Gazety Wyborczej”). Zrozumiały jest ogrom pracy stojącej za stworzeniem rzetelnego i naukowego opracowania, które można by opatrzyć terminem „słownik”. Nikt jednak nie zmuszał autorów do przyjęcia takiej konwencji i tytułu, zobowiązującego bądź co bądź do zaproponowania czytelnikowi zupełnie innego produktu intelektualnego. W tym kontekście słownik można nazwać co najwyżej „albumem SD PRL/RP”, co słusznie wytknął wspomniany wcześniej Brzozowski.

Oczywiście, *Słownik dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945–2005* w rękach sceptycznego, krytycznego czytelnika, dysponującego szeroką wiedzą kontekstową, może stać się narzędziem przydatnym. Jednakże trzeba być także świadomym tego, że wiedza o przeszłości, jaką obiektywizuje słownik, jest w dużej mierze nie-wiedzą o PRL i dokumentuje nie-rzeczywistość.

*Spójrzmy prawdzie
w oczy!*

Rys. A. Krauze

